

Na rasizm nie ma lekarstwa



Wracajcie! – krzyczy do emigrantów polski rząd. Twierdzi przy tym, że ułatwi nam powrót poprzez zmianę prawa. Fakt, przepisy można zmienić. A co z mentalnością? Kłopot z posłaniem dziecka do przedszkola można obejść. Na rasizm bądź tylko nietolerancję w stosunku do dziecka o innym kolorze skóry nawet władza leku nie znajdzie.

Gdy nasze dziecko mówi słabo po polsku, szkoła zapewni mu darmowe lekcje języka. Jeśli odstaje od rówieśników poziomem wiedzy, bo uczyło się według angielskiego programu, reedukatorzy zadbają, by jak najszybciej im dorównało. Ale jeśli jest innej rasy... Wtedy na żadną specjalną pomoc liczyć nie może. Bo przecież odmienne traktowanie ludzi ze względu na ich kolor skóry to nic innego jak... rasizm.

Pracuję jak z bajki

Mam czasem ochotę rzucić to w diabły – mówi Joanna – Spakować walizki i pierwszym samolotem wrócić do Polski.

Zostawić to wszystko i zwyczajnie zwać. Do domu, gdzie ciepło, bezpiecznie i gdzie wystarczy raz powiedzieć, żeby ludzie zrozumieli. Ale zaraz potem wpatrzę na Robina, Gabriela i sama się do siebie uśmiecham z politowaniem. No bo wrócić i co...?

„Ta historia jest prawie jak z bajki. Tyle że „prawie” robi sporą różnicę. Królowna – owszem – czekała na swego rycerza, ale nie w wysokiej wieży, a w kwaterze na budowie. Rycerz – to fakt niezbity – o jej względy starał się długo, ale na białym koniu wyglądałby... kontrastowo. Spotkali się, pokochali i w końcu ożyci się szczęśliwie. W tym miejscu zwykle bajki się kończą, a życie płynie dalej. I właśnie dlatego ta historia bajką nie jest - bo to „dalej” to wielka niewiadoma.

Do czarnych ludzi byłam uprzedzona i wcale nie przywiozłam tego z Polski – przyznaje Joanna. W kraju nie spotkała ich wielu, a pochodzi z bardzo otwartej i tolerancyjnej rodziny – nie miała więc szans, żeby nabrać uprzedzeń. Za to w Londynie, odkąd tylko tu przyjechała, okazji nie brakowało. – Pierwsza praca to była kantyna na dużej budowie w południowo-zachodniej części miasta. – opowiada. – Na śniadania i lunche przychodziło tam około dwóch chłopaków z Jamajki. Szybko wyczuli, że mam słaby angielski i nie bardzo umiem odpyskować tak, żeby w piętę poszło, więc zaczęli sobie żartować. Pewnego dnia, jeden z nich pokazał mi dwa bilety na samolot i powiedział, że porwie mnie i wywiezie do siebie, gdzie zostanie jego żoną. Dziś o tym wydaje się głupie, ale wtedy... Byłam świeżutką w Anglii, nie wiedziałam co z czym jeść, wszystko było takie dziwne i inne od tego, co wcześniej znałam. Byłam przerażona. Tamtego dnia, wracając z pracy, ciągle oglądałam się przez ramię. Dopiero dużo później zrozumiałam, że to były tylko głupie żarty – mówi.

Żarty czy nie, Joanna nabrała dystansu do kolorowych. Nie, żeby naprawdę miała coś przeciw nim. Pochodzili z innych krajów i kultur, więc uznała, że bezpiecznie będzie trzymać się od nich z daleka. I wtedy nawet przez myśl by jej nie przeszło, że będzie mieć kiedyś czarnego chłopaka!

Idź, nie bądź dzikus

Żydy po raz pierwszy Robin pojawił się u niej w kantynie, nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi. Murzyn jak to Murzyn, każdy taki sam – pomyślała. Że jest może odrobinę przystojniejszy od reszty, przeszło jej przez myśl, gdy zaproponował drinka. Odmówiła z uśmiechem – to nie wchodziło w grę.

Pan „Kanapka i Herbatka” zaczął wtedy przychodzić codziennie. Tak go nazywałam, bo zawsze zamawiał to samo – wspomina Aśka. – I ciągle upierał się przy tym drinku. A im bardziej nalegał, tym bardziej ja mu odmawiałam. – mówi. – Uległam po długim namyśle i właściwie tylko dla świętego spokoju. Dziewczyny z pracy nie mówiły o niczym więcej. Wciąż tylko: „Idź, nie bądź dzikus, przecież nic nie ryzykujesz, to tylko randka, a nie małżeństwo na całe życie...”. No to poszłam, żeby wreszcie móc powiedzieć: „Byłam, nie podobało mi się, więc skończmy ten temat”.

Idąc przed sobą dziewczynę z takim nastawieniem Robin musiałby chyba użyć czarnej magii, aby uniknąć zmarnowanego wieczoru. – Zdobył mnie dumorem i tym, że nie był nachalny – wspomina Joanna. – Wciąż żartował, uśmiechał się i wyglądało jakby życie sprawiało mu frajdę – tłumaczy. – No i wcale nie zamierzał mnie porwać ani wywozić do tej swojej Tanzanii. Wtedy sobie pomyślałam, że niezależnie od kolorów ludzie są fajni i niefajni. A ten tutaj jest zdecydowanie z tych pierwszych – dodaje z uśmiechem.

Dalej sprawy potoczyły się tak, jak to często w życiu bywa: spotykali się raz i drugi, potem razem zamieszkali. Po półtora roku okazało się, że Joanna jest w ciąży. – Dla mnie to było tylko kwestią czasu – mówi Aśka. – Chciałam mieć dziecko i chciałam, żeby właśnie Robin był jego tatą. Obydwoje nie mieliśmy cienia wątpliwości, że dobrze się stało. A mnie nie przyszło do głowy, że kolor skóry mojego dziecka może kiedykolwiek być problemem – dodaje Aśka. – Do czasu...

Tolerancja w deklaracjach

Żydy była w trzecim miesiącu ciąży, dostała niepokojący telefon. Robin miał wypadek, złamał nogę. Uraz okazał się bardziej skomplikowany niż początkowo sądzono. Na kilka ładnych miesięcy stracił pracę i jakąkolwiek możliwość zarabiania. Joanna, mimo ciąży, pracowała póki mogła, ale z jednej pensji nawet w Anglii ciężko utrzymać rodzinę. – To był ciężki czas – opowiada. – Zmieniliśmy mieszkanie na tańsze, obcięliśmy wszelkie zbędne wydatki. Żobiliśmy co się dało, żeby nie utonąć. Robin siedział w domu, lekarze wciąż odraczali termin wydania zaświadczenia o jego przydatności do pracy, ja w ciąży, z tygodnia na tydzień czułam się coraz gorzej – wspomina.

Żydy Joanna przyjechała do Anglii, sama nie wiedziała na jak długo. Potem, gdy spotkała Robina, a jej życie zaczęło się układać, pomyślała, że chyba zostanie tu na dobre. Cięża tylko dy decyzyjnie przypieczętowała i żadne powroty Aśce do głowy nie przychodziły. Jednak kiedy jest ciężko, człowiek bierze pod uwagę każdą możliwość. – Wtedy po raz pierwszy pomyślałam, że może powinniśmy pojechać do Polski. Chociaż na jakiś czas... I zaraz potem zapomniałam się za głowę. Bo, Jezus Maria, co ja zrobię w Polsce z czarnym dzieckiem?!

Aśka nie jest jedyną Polką, którą to pytanie nurtuje. Choć nie do końca wiadomo ile Matek-Polek wychowuje dzieci innego koloru skóry, to nie ma wątpliwości, że mało ich nie jest. Tu, na Wyspach Brytyjskich, to ani nie problem, ani nawet nic dziwnego. A w Polsce?

Tak samo – mówi dr Maciej Duszczyk, członek zespołu doradców premiera Tuska i współtwórca rządowego programu „Masz PŁan na powrót”, który szef polskiego rządu przedstawił w Londynie podczas ostatniej swojej wizyty. – Jak pokazują badania, z tolerancją nie jest u nas tak źle, jak mogłoby się wydawać. Okazuje się na przykład, że jesteśmy bardziej tolerancyjni niż Holendrzy. Widać to szczególnie w większych miastach, gdzie ludzie o innym wyglądzie powoli przestają być rzadkością. Podobnie jak to się dzieje w innych krajach europejskich, stajemy się społeczeństwem multikulturowym. Ludzi o innych ras możemy bez trudu spotkać na ulicach czy zobaczyć w telewizji. A to sprawia, że otwieramy się na inność i dlatego nie sądzę, żeby matki kolorowych dzieci miały się czego obawiać. – dodaje.

Żoimy się prawdy o rasizmie

Chciałbym, żeby to była prawda – komentuje Marcin Kornak, redaktor naczelny pisma „Nigdy Więcej”, zajmującego się m.in. zjawiskiem rasizmu. – Jest lepiej niż było kilka lat temu, ale od otwartego i tolerancyjnego społeczeństwa dzieli nas jeszcze długa droga – dodaje, podając na poparcie kilka przykładów.

Daleko szukać nie trzeba. Gdyby Joanna zechciała jednak wrócić do domu, zamieszkałaby z pewnością w Kielcach, skąd pochodzi. Na mapie Polski Kielce widać jako średniej wielkości miasto. Jest tam uniwersytet i całkiem spore miasteczko akademickie, gdzie od lat mieszkają studenci, także zagraniczni.

- W każdym razie, gdy Murzyn idzie tam ulicą, nikt egzorcysty nie woła – mówi Joanna.

Prócz wyższych uczelni, są też w Kielcach licea. W jednym z nich przeprowadzono anonimową ankietę, w której spytano 1200 uczniów o kilka spraw związanych z tolerancją. Po analizie wyników ankietarzy aż sobie usiedli. Trzy czwarte badanych zerwałoby kontakty towarzyskie z kimś, kto przyznałby się do homoseksualizmu. A „obrzydzenie” to uczucie najczęściej przez nich żywione w stosunku do ludzi innego wyznania.

Wędrując palcem po mapie Polski bardziej ku środkowi napotkamy Łódź – też niemałe miasto. Tam zespół pedagogów rozdał dzieciom kredki i poprosił, żeby narysowały, z jakimi przejawami nietolerancji spotykają się w swojej szkole. Dzieci posłuchały i namalowały komiks. Jeden z obrazków przedstawia zapłakaną dziewczynkę o ciemnej cerze i kręconych włosach. Wokół bawią się białe dzieci i do niej wołają: „Nie chodź za nami”, „Idź się bawić gdzieś indziej”, czy wprost i bez ogródek: „Idź stąd”. – Z palca sobie tego nie wyssały – komentują komiks specjaliści. – Dzieci są szczerze i mówią, co myślą. A myślą tak, jak od dorosłych usłyszały.

- No, ale nie demonizujemy – mówi Marcin Kornak z „Nigdy Więcej”. – Nie wszędzie tak jest i nie zawsze. W jednej z gmin na Podlasiu na przykład, czarnoskóry radny zasiada we władzach. Świetnie radzą też sobie lekarze z Afryki, którzy zadomowili się już w naszym kraju na dobre – dodaje. Trudno więc jednoznacznie powiedzieć, jak to naprawdę u nas jest z tą tolerancją. Nie da się tego zmierzyć albo jakoś policzyć? – Oczywiście, że się da, ale póki co nikt się nie odważył – mówi dalej Kornak. – I w tym właśnie największy problem! Brakuje jednej, ale za to ogólnopolskiej organizacji, która na serio zajęłaby się zagadnieniami tolerancji i rasizmu w Polsce, przeprowadziła wiarygodne badania tych zjawisk, wyciągnęła wnioski i opracowała jakiś ogólnokrajowy program edukacyjny czy kampanię społeczną. Takie metody są powszechnie stosowane w Europie Zachodniej. U nas PR ogranicza się do stwierdzenia, że problemu nie ma – dodaje.

Spacerując po londyńskich ulicach co rusz widzimy sugestywne plakaty rozmaitych akcji i kampanii społecznych. Są one też stale obecne w mediach. Dotyczą rozmaitych zjawisk – palenia, używania prezerwatyw, jazdy z bezpieczną prędkością czy okresowych badań ciśnienia krwi – ale wszystkie zmierzają do jednego celu: mają zwrócić uwagę odbiorcy na istnienie problemu w jego najbliższym otoczeniu i zachęcić do dokonania w nim jakiegokolwiek zmiany. – W Polsce takich nie widziałam – mówi Joanna.

- Polski rząd robi naprawdę dużo w tej mierze – zapewnia dr Maciej Duszczyk. – Bardzo wiele instytucji i organizacji pozarządowych zajmuje się edukacją społeczną, w tym również przeciwdziałaniem rasizmowi. Wszystkie one otrzymują solidne wsparcie finansowe z budżetu.

- To się zdarza – przyznaje Marcin Kornak z „Nigdy Więcej”. – Ale w większości są to sporadyczne i krótkotrwałe akcje o zasięgu lokalnym. Nie przeceniałbym ich skuteczności.

Rząd nie przekona idiota

Joanna i Robin są już na prostej – uporali się jakoś ze swymi problemami. Ona urodziła zdrowego syna, Gabriela. On wyleczył nogę i lada dzień wraca do pracy. Wiedzą jednak, że życie potrafi zaskakiwać i czuliby się lepiej wiedząc, że w razie czego będą mogli zamieszkać w Polsce. – Ale nawet gdybyśmy mogli obydwójce znaleźć tam pracę, bałabym się wracać z Gabrielem. My jesteśmy dorośli, umielibyśmy się obronić, ale dziecko... Nie zniósłabym chyba myśli, że w przedszkolu lub szkole ktoś mógłby go skrzywdzić tylko z powodu koloru skóry – dodaje.

Cóż jednak można zrobić? Ani świata, ani ludzi i ich światopoglądu nie da się przecież zmienić z dnia na dzień. Jak mówi dr Duszczyk o przypadkach rasizmu w Polsce: - Jeśli ktoś jest idiotą i chce nim pozostać, to ani rząd, ani nikt inny nic z tym zrobić nie mogą.

- Chciałabym jednak móc liczyć na jakiegokolwiek wsparcie po powrocie – odpowiada Joanna. – Może na przykład szkolny pedagog mógłby nauczyć moje dziecko, jak bronić się przed rasistowskimi atakami i do kogo iść na skargę? Albo psycholog, który powie nam, rodzicom, co zrobić, gdy moje dziecko z takim atakiem się spotka, lub jak ochronić je przed poczuciem niższości przez niego wywołanym? Tyle się ostatnio pisze i mówi o powrotach emigrantów do kraju i szansach, jakie tam na nich czekają. A ja czuję się jak Polka drugiej kategorii, bo jeśli mam dziecko innej rasy, to praktycznie jestem skazana na Wielką Brytanię.

Świątecznym w tunelu dla Joanny i wielu innych matek kolorowych dzieci mogłaby stać się właśnie rządowa akcja „Masz PŁan na Powrót”. Zgodnie z zapowiedzią, specjalnie do tego powołany serwis internetowy miał zawierać pakiet konkretnych i kompleksowych rozwiązań ułatwiających powrót wszystkim Polakom. Paradoksalnie jednak, nie stało się tak właśnie z powodu politycznej poprawności...

- Nie dzieliłiśmy matek i ich dzieci na białe, czarne czy żółte – mówi dr Duszczyk, jeden z koordynatorów projektu. – Mamy rozwiązania prawne dla samotnych matek, dla mieszanych małżeństw i dla dzieci urodzonych za granicą. Z punktu widzenia prawa ich rasa czy wyznanie nie mają jednak żadnego znaczenia – dodaje.

Dominik Waszek

Artykuł pochodzi ze strony Goniec.com: <http://www.goniec.com>

Adres www do tego artykułu: http://www.magazyn.goniec.com/arttykul/255_na_rasizm_nie_ma_lekarstwa.html

Realizacja i [Pozycjonowanie](#): Technetium [T.CMS]